

Anna Szczesna

Nauka i postmodernizm. Przypadek pewnej prowokacji

Kiedy amerykańskie czasopismo „Social Text” opublikowało artykuł nowojorskiego fizyka, Alana Sokala pod intrygującym tytułem *Transgressing the Boundaries. Toward a Transformative Hermeneutics of Quantum Gravity*¹, nic jeszcze nie zapowiadało burzy, jaką miał wywołać. Lecz gdy niedługo później tekst okazał się parodią i prowokacją, ujawnioną przez samego autora w „Dissent” oraz „Philosophy and Literature” („Social Text”, ofiara mistyfikacji, odmówił publikacji wyjaśnień, ze względu na ich zbyt niskie walory intelektualne), wybuchł skandal, który natychmiast trafił na pierwsze strony wielkich dzienników, jak „New York Times”, „International Herald Tribune”, „Observer”, „Le Monde”, a na łamach bardziej specjalistycznych czasopism, jak „Physics Today”, także rozgorzały zawzięte dyskusje.

Utkany z półprawd, nieuzasadnionych uogólnień, skrajnych wniosków i pochopnych analogii, igrający notoryczną niejasnością pewnych terminów filozoficznych i równokształtnością terminów naukowych i słów języka potocznego, zaopatrzony w 107 wcale nie krótkich przypisów oraz kolaż cytatów z Heisenberga, Bohra, Minkowskiego, Derridy, Lacana, Althusera, Deleuza, Lyotarda, Latoura i wielu innych, i bibliografię składającą się z ponad 200 pozycji, naszpikowany terminami i hasłowymi informacjami matematycznymi i fizycznymi tekst ten — bo nie jego autor — prezentuje tezę o „emancypacyjnym charakterze” kwantowej grawitacji jako archetypu nauki postmodernistycznej.

Emancypacja ta miałaby nie tylko charakter epistemologiczny, uwalniając człowieka od tyranii „absolutnej prawdy” i „obiektywnej rzeczywistości”. Jej rewersem ma być emancypacja polityczna: odrzucenie autorytaryzmu i elitaryzmu cechującego tradycyjną naukę kartezjańską. Można mieć na to nadzieję, gdyż „treść i metodologia nauki postmodernistycznej dostarczają silnego intelektualne-

¹ Alan Sokal, *Transgressing the Boundaries. Toward a Transformative Hermeneutics of Quantum Gravity*, „Social Text”, 1996, 46/47. Przedruk w: A. Sokal, J. Bricmont, *Intellectual Impostures. Postmodern Philosopher's Abuse of Science*, Profile Books, London 1998.

go poparcia dla postępowego projektu politycznego, rozumianego w najszerszym sensie: przekraczania granic, obalania barier i radykalnej demokratyzacji wszystkich aspektów życia społecznego, ekonomicznego, politycznego i kulturalnego”².

Owa metodologia to „samoświadomy nacisk na symbolizm i reprezentację”, zmiana metaforyki, kongenialna dekonstrukcji wielość punktów widzenia, holizm (choć nie tak radykalny jak ten, którego chciał New Age), inspirowane przez krytykę feministyczną lub do niej paralelne zainteresowanie równaniami nieliniowymi (teoria chaosu, ogólna teoria względności, teoria przejść fazowych). Treść — to ujawniające się w już w zasadzie komplementarności Heisenberga, teorii względności, a jeszcze wyraźniej w modelu wszechświata Gödla, teorii kanalików czasoprzestrzennych (*wormholes*) i teorii strun, kontekstualizacja geometrii, dekonstrukcja i przekroczenie właściwych metafizyce kartezjańskiej rozróżnień między podmiotem a przedmiotem, odrzucenie statycznych kategorii i hierarchii ontologicznych, a także problematyzacja i subiektywizacja „sceny”: czasoprzestrzeni, która staje się przypadkowa i dynamiczna, zakodowana w polu grawitacyjnym. Tak głęboko przeobrażona nauka, staje się świadomą swej historyczności „częścią semiotyki badania wszechświata”, przebudowującą podstawy obrazu świata, jakie narzuciło Oświecenie, wolną od skrytej za fasadą obiektywności ideologii „dominacji”.

Pierwszym krokiem ku emancypacji powinna być restrukturyzacja instytucjonalnego miejsca tworzenia nauki — uniwersytetów, laboratoriów rządowych i korporacji, drugim — obalenie sztucznych barier między tym, co „naukowe” i „publiczne”. Trzecim, zasadniczym, jest jednak zmiana samej treści nauki. Już ogólna teoria względności, zmuszając do nieintuicyjnych wyobrażeń przestrzeni, czasu, przyczynowości i obserwatora wywarła olbrzymi wpływ na filozofię, krytykę literacką i nauki humanistyczne. Jeszcze bliższa ideału jest teoria kwantowej grawitacji. Lecz i tu wkrada się różnica: krytyka feministyczna zwraca uwagę na seksistowskie i wynikające z oporu *establishmentu* (tj. fizyków wysokich energii) zbyt małe zainteresowanie badaniem przepływów turbulentnych i niechęć do nieliniowości. Prawdziwie wyzwolicielska nauka „nie może być zupełna bez głębokiej rewizji kanonów matematyki”, gdyż „ani matematyka, ani logika nie uniknie «skażenia» tym, co społeczne”³. Można tylko snuć spekulacje, co do jej przyszłej treści, choć pewną podpowiedź daje nieliniowa logika teorii systemów rozmytych, choć i „jej źródło naznaczone jest wyraźnym piętnem kryzysu późnokapitalistycznych stosunków produkcji. Teoria katastrof, ze swym dialektycznym naciskiem na gładkość/nieciągłość i metamorfozę/rozwiniecie, niewątpliwie odegra wielką rolę w przyszłej matematyce; zanim jednak będzie mogła stać się trwałym narzędziem postępowej *praxis* społecznej, wiele pracy teoretycznej pozostaje do

² *Intellectual Impostures*, dz. cyt., s. 224.

³ Tamże, s. 227.

wykonania”⁴. Zapewne centrum przyszłej matematyki stanie się teoria chaosu, pozwalająca na głęboki wgląd we wszechobecne, acz tajemnicze, zjawisko nielinowości. Lecz muszą powstać nowe dziedziny teoretyczne, których my, z naszą dzisiejszą ideologiczną ślepotą, nie potrafimy jeszcze sobie wyobrazić. Twierdzi się wreszcie, że uobecniona w teorii kwantowej grawitacji nauka postmodernistyczna, jako konstrukt i de-konstrukt społeczny i historyczny, uniknęła nie tylko zmywy kartezjańskiego fundamentalizmu, ale może nawet grozy ontoteologii.

Trudno uwierzyć, że tę szytą tak grubymi niemi mistyfikację można było wziąć serio. A jednak artykuł Sokala ukazał się nie tylko w czasopiśmie naukowym, lecz nawet w numerze poświęconym odparciu krytyki antypostmodernistycznej. Miał on zresztą swój dalszy ciąg. Razem z Jeanem Bricmontem Alan Sokal opublikował trochę później — w dwu wersjach: francuskiej i angielskiej — książkę *Intellectual Impostures*⁵. Zawiera ona tekst sławnego artykułu Sokala, komentarz i „klucz” do niego.

O ile jednak *Transgressing the Boundaries* zasadniczo była dowcipną i celną parodią przeciętnej produkcji postmodernistycznej, to *Intellectual Impostures* wysuwa pod adresem postmodernizmu poważniejsze zarzuty. Wybiera z pism postmodernistów fragmenty świadczące o nieznajomości bądź kompletnym niezrozumieniu pojęć i teorii naukowych, na które się powołują. Ci autorzy to Jacques Lacan, Julia Kristeva, Luce Irigaray, Bruno Latour, Jean Baudrillard, Gilles Deleuze, Félix Guattari i Paul Virilio. Fragmenty są rzeczywiście uciężne. Lecz pojawiają się także pewne wątpliwości.

Pierwsze dotyczą reprezentatywności cytowanych autorów. Ze względu na jakie cechy się tu znaleźli? Niejasny styl? Częstotliwość cytowań w pismach mających opinie postmodernistycznych? Czy można w jednej użytecznej kategorii, która nie byłaby spojrzeniem z wysokości, przy jakiej zacierają się wszystkie interesujące różnice, ująć dyskursologię Foucaulta, poststrukturalizm wczesnego Derridy, literacki dekonstrukcjonizm, psychoanalizę Lacana, postmodernizm kulturowy Lyotarda i nomadologię Deleuze’a?⁶ Czy istnieje jednak kategoria typologiczna „postmodernizm”? I dlaczego właśnie Deleuze, Lacan czy Serres, skoro nonsensownie na naukę powoływali się także inni?

Sokal i Bricmont przyznają, że listę nonsensownych cytatów można by jeszcze bardzo rozszerzyć, umieszczając na niej np. Hume’a, Comte’a, Engelsa oraz inne znakomości filozoficzne. Ich jednak interesuje modny i wpływowy współczesny prąd myślowy, któremu właściwe są następujące nadużycia intelektualne:

(1) Powoływanie się na teorie naukowe, o których nie ma się najmniejszego

⁴ Tamże, s. 228.

⁵ A. Sokal, J. Bricmont, *Intellectual Impostures. Postmodern Philosopher's Abuse of Science*, Profile Books, London 1998.

⁶ Zob. mnogość odmian postmodernizmu w: Bogdan Baran, *POSTmodernizm*, Inter Esse, Kraków 1992.

pojęcia, np. przez stosowanie terminologii naukowej, której znaczenia się nie zna.

(2) Przenoszenie bez cienia uzasadnień pojęć nauk przyrodniczych do humanistyki.

(3) Popisywanie się pozorną erudycją przez bezwstydną używanie terminologii specjalistycznej tam, gdzie jest to bez sensu.

(4) Operowanie wyrażeniami i zdaniami pozbawionymi znaczenia⁷.

(5) Argumentacja, w której tak tworzy się analogię między dobrze uzasadnionymi teoriami nauk ścisłych a niejasnymi teoriami w humanistyce, aby przy pomocy skomplikowanych formuł skryć słabości tych ostatnich⁸.

Mara Beller w artykule *The Sokal Hoax: at Whom Are We Laughing*⁹ wskazuje jednak na zaskakujące podobieństwa między wykpiwanymi przez Sokala tekstami postmodernistycznymi a wypowiedziami filozofujących fizyków.

Z wielu przykładów weźmiemy jeden: porównując cytat z postmodernisty M. Serresa z cytatem z *Physic in My Generation* M. Borna. Serres (w pochwalnych słowach) tak opisuje przeniesienie przez Regisa Debraya twierdzenia Gödla do sfery polityki:

„Regis Debray zastosował lub odkrył możliwość odniesienia do grup społecznych ważnego dla systemów sformalizowanych twierdzenia o zupełności, pokazał też, że społeczeństwa mogą organizować się jedynie pod wyraźnym warunkiem, że są oparte na czymś innym niż one same, poza ich definicją lub granicą. Same w sobie nie wystarczają. Określa tę podstawę jako religijną. Twierdzeniem Gödla uzupełnia dzieło Bergsona, którego *Les deux sources de la morale et de la religion* dzieli społeczeństwa na zamknięte i otwarte. Żadna, twierdzi, wewnętrzna spójność nie jest gwarantowana przez zewnętrzną: grupa zamyka się tylko wtedy, jeśli jest otwarta. Święci, geniusze, bohaterzy, wzory cnót, wszelkiego rodzaju mistrzowie nie niszczą instytucji — oni je umożliwiają”¹⁰.

Born natomiast, do sfery życia społecznego i polityki przenosi zasadę komplementarności:

„Teza «światło składa się z cząstek» i antyteza «światło składa się z fal» toczyły ze sobą walkę, póki nie zjednoczyła ich synteza mechaniki kwantowej [...] Dlaczego więc nie zastosować tego do tezy: Liberalizm (lub Kapitalizm), antytezy: «Komunizm» i nie spodziewać się syntezy zamiast pewnego i całkowitego zwycięstwa antytezy? Na pozór są tu pewne niespójności. Idea komplementarności sięga jednak głębiej. Ta teza i antyteza przedstawiają dwie naprawdę

⁷ A. Sokal, J. Bricmont, *Intellectual Impostures*, dz. cyt., s. 4.

⁸ Tamże, s. 9.

⁹ „Physics Today”, September 1998, s. 33. M. Beller odwołuje się do artykułu Sokala, ale teksty Borna, które przytacza, mają też swe odpowiedniki w książce Sokala i Bricmonta, skąd biorę fragment Serresa.

¹⁰ A. Sokal, J. Bricmont, *Intellectual Impostures*, dz. cyt., s. 170.

naprawdę uzasadnione, lecz w skrajnej postaci wykluczające się motywacje psychologiczne i siły ekonomiczne [...] Musi istnieć relacja typu $\Delta f \cdot \Delta r = p$ między zakresami wolności Δf i regulacji Δr ... Lecz czym jest «stała polityczna» p ? Muszę zostawić to przyszłej kwantowej teorii spraw ludzkich¹¹.

Czyż nie są to podobieństwa zadziwiające? Ale to nie wszystko. Fakt z dziedziny edytorstwa, który odkrywa Mara Beller, niewątpliwie spodoba się miłośnikom postmodernizmu: otóż w znanym zbiorze artykułów z mechaniki kwantowej pod redakcją Johna Wheelera i Wojciecha Żurka znajduje się często cytowany przez fizyków i filozofów nauki tekst Bohra — odpowiedź z 1935 r. na krytykę Einsteina–Podolskiego–Rosena kopenhaskiej interpretacji mechaniki kwantowej. Jego strony są jednak pomieszane! M. Beller pisze, że nie słyszała jednak, by ktokolwiek „uskarżał się, że z tekstem Bohra w tym tomie coś jest nie tak. Błąd wydaje się rzadko dostrzegany, mimo że pojawia się w wydaniach w twardej i miękkiej oprawie”¹².

Beller zadaje retoryczne pytanie, dlaczego niejasności Bohra ogół fizyków traktuje z szacunkiem, jako wyraz „głębi i subtelności”, natomiast niejasności postmodernistów (np. Derridy) pogardliwie, uważając je za bełkot. Zapewne, przyrodnicy pisząc o topologii, twierdzeniu Gödla czy teorii chaosu nie popełniają tak nonsensownych błędów jak humaniści. Ale przeniesienie struktur i rozwiązań z nauk ścisłych do humanistyki powinno być tak samo traktowane, niezależnie od tego, czym jest dziełem: albo jako głębokie i znaczące, albo jako błąd — ale wtedy słowa krytyki należą się także drugiej stronie.

Lecz Mara Beller nie ma chyba racji. Symetria nie jest tu zupełna. Kiedy fizyk taki jak Born snuje (nieuprawnione) analogie między zasadą komplementarności a polityką, chce w ten (nieuprawniony) sposób zaszcześcić polityce racjonalność naukową. Kiedy postmodernista w rodzaju Deleuze’a czy Serresa posługuje się analogiami naukowymi — sprawa jest trochę bardziej skomplikowana. Z jednej strony bowiem powinien (zgodnie ze swoimi zasadami) nie traktować ich zupełnie serio lub traktować je jako szczególnie dobitne przejawy odrzuconej racjonalności, ontoteologii, metafizyki obecności czy logocentryzmu Zachodu. Z drugiej jednak strony — jak wskazują cytaty z Deleuze’a, Lacana czy Debraya — nie są oni jeszcze na tyle „ludźmi przyszłymi”, by autorytet nauki nie przekradł się do ich pism.

Bricmont i Sokal swoje intencje kierujące wyborem tekstów wyrazili chyba niezbyt szczęśliwie. Cytowanych autorów łączy nie tylko nadużywanie pojęć naukowych, niewiara w uprzywilejowany poznawczo status nauki, czy niejasność tekstów, ale — przede wszystkim — skryta za tym wszystkim wyraźna wrogość do nauki jako pewnej formy myślenia totalizującego, przyjmującego punkt

¹¹ M. Born, *Physic in My Generation*, Pergamon, London 1956, s. 107 (cyt. za M. Beller, *The Sokal Hoax*, dz. cyt., s. 29).

¹² M. Beller, *The Sokal Hoax*, dz. cyt., s. 30.

widzenia systemu, w przedziwny sposób połączona ze skierowanym pod jej adresem moralizatorstwem oraz czymś, co można by nazwać „eschatologią negatywności”.

Sokal i Bricmont, wyraźnie nawiązując do krytyki Habermasa, definiują „postmodernizm” jako współczesny „irrationalizm” — „aktualny prąd intelektualny, charakteryzujący się mniej lub bardziej wyraźnym odrzuceniem racjonalistycznej tradycji Oświecenia, a także dyskursem teoretycznym oderwanym od jakiegokolwiek testu empirycznego oraz relatywizmem poznawczym i kulturowym, który traktuje naukę jedynie jako «narrację», «mit» lub jedną z wielu konstrukcji społecznych»¹³. Zasadzie selekcji tekstów bardziej jednak odpowiadałaby zapewne taka charakterystyka postmodernizmu, jaką daje Jacques Bouveresse:

„Tym, co upoważnia do określenia mianem „postmodernistów” autorów tak różnych, jak Derrida, Deleuze, Lyotard czy Serres, jest ich wspólna wrogość (chwilami przechodząca po prostu w obsesję) wobec wszelkiej myśli o jakimś na tyle «zamkniętym» porządku, że będzie on dopuszczał i rodził wyłącznie «pozytywne» modyfikacje mogące uczynić go jeszcze bardziej racjonalnym, oraz ich charakterystyczne upodobanie do wszelkich czynników «negatywnych», takich jak różnicowanie się, zanikanie, rozpraszanie czy rozpuszczanie atakowanych przez przedstawicieli «systemu» jako irracjonalne tylko z tego powodu, że nie można ich użyć do ulepszenia rzeczy, które poczytują oni sobie za swój obowiązek uznawać za naukę, racjonalny sposób życia lub racjonalną organizację»¹⁴.

Jest to zatem irracjonalizm, który — jak wskazuje Bouveresse — jest u postmodernistów subtelniejszy i bardziej skuteczny niż u ich poprzedników, gdyż nie jest on niewiarą w „rozum”, ale negowaniem jakichkolwiek godnych uwagi różnic między tym, co „racjonalne” i tym, co „irracjonalne”.

Wiąże się z tym druga wątpliwość. Elementom merytorycznej dyskusji poświęcone są w książce rozdziały *Intermezzo* i *Epilogue*. Lecz przeciwnikami, z którymi Sokal i Bricmont podejmują tę bardziej rzeczową dyskusję są nie np. Deleuze, Derrida czy Lyotard, ale — pewien nurt w filozofii nauki wywodzący się od Poppera i kończący makrokonstruktywizmem i „mocnym programem socjologii wiedzy”. Sprawia to wrażenie dyskusji obok, wzruszenia ramionami i uwagi: „z nimi dyskutować się nie da”.

Twierdzi się zresztą często, że tak jest, ponieważ postmodernistów jako skrajnych irracjonalistów cechuje brak „rygoru logicznego”, ciemny styl i mętna retoryka. A wystarczy zajrzeć do ich tekstów, by przekonać się, że bywa inaczej.

¹³ A. Sokal, J. Bricmont, *Intellectual Impostures*, dz. cyt., s. 1. Nie wydaje się jednak, by makrokonstruktywistę Bruno Latoura można było zaliczyć do tak rozumianego postmodernizmu: jest on relatywistą, lecz czy sprzeciwia się tradycji Oświecenia?

¹⁴ J. Bouveresse, *Racjonalność i cynizm*, przeł. M. Kowalska, „Literatura na Świecie” 1988, nr 8-9, s. 350.

Sami, w pewnej mierze, są winni temu nieporozumieniu: gdyby całkiem serio brać hasła „swobodnej gry tekstualnej”, „retorycznej nierozstrzygalności” (Derrida) czy „paralogii (sporu zamiast dialogu)” (Lyotard), argumentacja byłaby chyba rzeczywiście niemożliwa. Niektórzy zresztą podnoszą niejasność — jako oznakę głębi — do poziomu zasad, oskarżając o „oswajanie radykalnych idei”¹⁵ każdego, kto chce pisać np. o dekonstrukcji innym niż derridiański językiem. Nie jest to jednak wada wyłącznie postmodernistów. Można wymienić także kilka innych — choć nie tak już modnych — prądów myślowych, w których zawsze znajdują się „wyznawcy”, np. „heideggeryści”, wiernie trzymający się słownika i metaforyki mistrza. Czym innym jest zaś rozumiała niekiedy wątpliwość, czy dwa zbiory terminów mogą być funkcjonalnie uznane za równoważne, a czym innym uznanie tego za zasadę.

Ale pisma Derridy, a w każdym razie znakomitą ich większość (choć krytycy zarzuciliby, że to stronniczy przykład), niezależnie od tego o „swobodnej grze tekstualnej”, cechuje pewien rygor logiczny, spójność i rozumiała (o ile zadać sobie trud jej zrozumienia) argumentacja. Mimo że sam Derrida odżegnuje się od metody, dekonstrukcja jest wszak metodą, jeśli można być dekonstrukcjonistą inaczej niż powtarzając słowa mistrza lub kilka haseł i ogólników. Metoda nie musi być przecież zbiorem wyraźnie wypowiedzianych reguł, rodzajem instrukcji obsługi. Ponadto, jak podkreślają komentatorzy uprawiający antymetafizyczną metafizologię, Derrida nie może — jak sam dobrze wie — odrzucić metafizyki i organizujących ją pojęć, gdyż — po pierwsze — nie ma do dyspozycji żadnego innego języka; po drugie — jego pisma tkwią bardzo głęboko w tradycji filozofii europejskiej, należąc do tego jej odłamu, który można nazwać „odłamek destrukcji”¹⁶. Derrida podchodzi zresztą z wielką powagą do swej pracy filozoficznej — co wytyka mu się też jako niekonsekwencję¹⁷. Można powiedzieć i tak: to niekonsekwencje sprawiają, że jest tu miejsce na argumenty.

Obie zresztą strony sporu skonstruowały sobie „hipotetyczną” postać przeciwnika, wierząc na słowo jego przechwałkom. Derridzie zarzuca się, że jego praca dowodzi „warunków niemożliwości” przeciwnika, jaki naprawdę nigdy nie istniał¹⁸: dyscypliny dla wygody nazywanej „filozofią”, którą cechuje wiara w idee jasne, wyraźne i jednoznaczne i która wydaje z siebie krystalicznie przejrzyste teksty. A jego teza o braku odrębnych gatunków: filozofii, sztuki i literatury, nie ma tak wstrząsająco rewolucyjnego charakteru, jak się niekiedy sądzi — gdyż jest to rzeczywistość piśmiennictwa europejskiego przynajmniej od czasów Platona. Także nauka, o jakiej mówi na przykład Lyotard, jest konstruktem równie

¹⁵ Zob. uwagi Ch. Norrisa w *What's Wrong with Postmodernism. Critical Theory and the Ends of Philosophy*, „Harvester Wheatsheaf” 1990.

¹⁶ J. Bouveresse, *Racjonalność...*, dz. cyt.

¹⁷ Tamże. Zob. też Bogdan Banasiak, *Filozofia końca filozofii*, Spacja, Warszawa 1997.

¹⁸ J. Bouveresse, *Racjonalność...*, dz. cyt.

„hipotetycznym”, której podstawą są skrajnie zinterpretowane konstrukty filozofii nauki¹⁹.

Wolno także zapytać: czy można za pomocą argumentów dyskutować z Nietzschem (z tekstami Nietzschego), który jest przecież ojcem duchowym francuskiego postmodernizmu, czy tylko przyjąć jego przesłanie lub je odrzucić? Że można — świadczą teksty, np. Schelera. Chyba żeby ktoś z góry chciał twierdzić, że prawdziwy Nietzsche to ten, który odrzuca „rezonerstwo”, albo skrzywić się z niesmakiem, mówiąc, że podobny argument przypomina dowodzenie ruchu chodzeniem, idzie natomiast o dowód jego możliwości.

Zasadnicze pytanie, które należy zadać jest jednak nieco inne: czy warto? Odpowiedź, jak sędzę, brzmieć będzie: to zależy. Jeśli problemem (niekoniecznie wiecznym), który nas obchodzi jest kryzys (prawdziwy lub domniemany) zachodniej cywilizacji — to możemy dyskutować (a może wbrew koncepcji paralogii nawet prowadzić dialog) z Lyotardem. Jeśli obchodzi nas metafizyka zachodniej kultury — możemy dyskutować z Derridą. Jeśli obchodzi nas człowiek (lub jego zniknięcie) — to możemy dyskutować z Foucaultem. Przejmując się czymś jeszcze innym — możemy podjąć dyskusję z Baumanem. Nie warto chyba jednak dyskutować z filozofią o sprawach, które jej nie obchodzą, albo — mówiąc słowami Rorty’ego — „drapać tam, tam gdzie nie swędzi”²⁰. Jeśli zechcemy rozmawiać z Freudem (z tekstami Freuda) o metodzie naukowej, relatywizmie poznawczym czy racjonalności — otrzymamy odpowiedzi dość monotonne. Naprawdę przejawem totalizującego myślenia jest wiara, że każda filozofia musi powiedzieć wszystko, mieć w swym zestawie szufladkę z każdym możliwym tematem lub problemem (choć niekoniecznie wiecznym), którą na żądanie można wyciągnąć i porównać z podobną z innego zestawu. A przecież nie naprawia się komputera waląc węż zardzewiałym młotkiem i trudno mieć pretensje do trąbki, że nie da się na nią nawlec nitki.

Otóż wydaje się, że Sokal i Bricmont słusznie dyskutują z filozofią, której przedmiotem refleksji jest nauka, a nie z filozofią, dla której nauka stanowi przedmiot jednak drugorzędny. Postmoderniści (Lyotard) wskazują wprawdzie czasami na analogie własnych rozwiązań z tym, do czego doszła filozofia nauki na drodze Popper–Latour: relatywizm, niewspółmierność itd., są to jednak dość dalekie analogie²¹. I nie to ich „swędzi”. Postmodernizm swędzi natomiast filozofów nauki, i to chyba dlatego, że w niektórych jego rozwiązaniach widzą cień swej karykatury.

Sokala i Bricmonta najbardziej swędzą natomiast ideologiczne konsekwencje postmodernizmu. Już Habermas zarzucał postmodernistom konserwatyzm. Za-

¹⁹ Zob. Paweł Zeidler, *Spór o wartości poznawcze doby postmodernizmu*, w: *Oblicza postmoderny*, pod red. Anny Zeidler-Janiszewskiej, Warszawa 1992, s. 63-71.

²⁰ W tym przypadku jednak — kogoś, nie siebie.

²¹ Zob. P. Zeidler, *Spór o wartości...*, dz. cyt.

rzut ten powtarza m.in. Ch. Norris (sam zwolennik postmodernizmu), althusserysta Terry Eagleton²² oraz J. Bouveresse. Dla tego ostatniego „przełom” postmodernistyczny jest działaniem, jakiego wzorzec dają mniejszości, którym obce są jakiekolwiek wahania i wątpliwości, względ na prawdopodobieństwo i zasadność. „Postępowanie awangardzystów, którzy systematycznie powołują się na naukę, racjonalność lub filozofię przyszłości”, ich odwoływanie się do tego, co „przyszłe i niewyraźne” — „[...] łączy w sobie na ogół niszczycielską aktywność i pospieszne przynaglanie klęski tego, co tak czy inaczej chyli się do upadku z niesłyszana wprost biernością, której wyrazem jest przedwczesna aprobata nie dających się opisać ani wyobrazić rzeczy, przychodzących jakoby właśnie na świat”²³. (Jak kwantowa grawitacja, nowa matematyka czy „nieliniowa logika teorii systemów rozmytych”, którą wymyśla Sokal). Jest to irracjonalizm, który przypisuje uhistorycznionemu rozumowi nieskończoną giętkość: dzisiejsza „irracjonalność” jest niewyobrażalną racjonalnością dnia jutrzejszego.

Od owego niedbałego, chaotycznego, a zarazem przynaglającego stosunku do przyszłości nie jest wolny nawet Rorty, dla którego postmodernizm wiąże się z pluralizmem epistemologicznym i jest otwarciem na antytotitarne, liberalne wartości cywilizacji zachodniej:

„Za pięćdziesiąt lat nikt nie będzie chciał słuchać Głosu Bytu ani rozkładać tekstów na czynniki pierwsze, ale też nikt nie będzie brał na serio rozróżnienia na naukę, filozofię i sztukę, krytykowanego przez Heideggera i Derridę [...] «Rozum» zawsze był definiowany na nowo w taki sposób, aby udzielić satysfakcji irracjonalistom poprzedniej generacji”²⁴.

Może zatem Sokal i Bricmont właściwie jednak ujęli to, co ich trapi, mówiąc o „odrzućeniu tradycji Oświecenia”. Niekoniecznie jednak „racjonalistycznej”, lecz raczej tej, jakiej miano nadaje Kant w *Co to jest Oświecenie*. Jeśli tak, to nie chodzi tu jednak o naukę, a oni nie przemawiają jako fizycy.

Science and postmodernism; the case of a certain provocation

The essay questions the claim made by Alan Sokal and Jean Bricmont that ludicrous references to science made by some postmodernists reflect on the cogency of the entire mental formation known as postmodernism. Their intimation is dubious, in the author's view, because (1) the fallacious use of scientific concepts

²² Terry Eagleton, *Iluzje postmodernizmu*, Spacja, Warszawa 1998.

²³ J. Bouveresse, *Racjonalność...*, dz. cyt., s. 347.

²⁴ R. Rorty, *Signpost Along the Way that Reason Went*, „London Review of Books”, 16–29 grudnia 1984, s. 5 (cyt. za J. Bouveresse, *Racjonalność...*, dz. cyt., s. 344–345).

and theories in the humanities has been undertaken by various thinkers, not only postmodernists, and (2) science as such is not important to postmodernists. Consequently the author identifies the criticism by Sokal and Bricmont as an ideological attack.